

Moje dojrzewanie do miłości

Mam na imię Bożena, od ponad 25 lat jestem sakramentalną żoną, wychowuję samodzielnie troje dzieci. Mój mąż obecnie żyje w innym kraju z inną kobietą i z nią ma dwójkę dzieci.

Wchodząc w małżeństwo byliśmy bardzo zakochani, może trochę naiwni, jednak mieliśmy świadomość, że małżeństwo jest na całe życie. Chcieliśmy stworzyć rodzinę, najlepiej z trójką dzieci. Po początkowym okresie miodowym, nastąpiła „walka o władzę”, bardzo raniliśmy się wzajemnie, mieliśmy wzloty i upadki. Poznałam bardzo dobrze wady i słabości mojego męża, wiedziałam gdzie dotknąć, żeby zabolalo. Po kilku latach, gdy już zaakceptowałam męża z jego wadami, nauczyłam się z nimi żyć i myślałam, że będzie dobrze, mąż oznajmił: „nie Kocham Cię, nie chcę dłużej się męczyć, chcę być szczęśliwy”. Robiłam wszystko co było w mojej mocy, aby mąż zmienił się i wrócił do nas. Jednak już była inna kobieta i tamta była dla mojego męża ważniejsza. Po ludzku nie widziałam już szans dla naszego małżeństwa. Tak trafiłam do Sądu Biskupiego na rozmowę wstępną w celu stwierdzenia nieważności sakramentu małżeństwa. Usłyszałam, że co prawda są przesłanki do rozpoczęcia procesu, jednak jeśli chcę ratować małżeństwo, to nie tędy droga i skierowano mnie do Poradni Małżeńskiej przy Kurii Biskupiej. Tam w rozmowie wyszło, że skoro jestem we Wspólnocie Neokatechumenalnej, to należy tą drogą iść dalej, to jest najlepsza terapia. W Neokatechumenacie dostrzegłam jak bardzo kobiety i mężczyźni różnią się od siebie. Tam też zrozumiałam, że za rozpad naszej relacji małżeńskiej nie ponosi winy wyłącznie mój mąż, że ja również przyczyniałam się do zerwania więzi między nami.

Po kilku latach, mimo braku mojej zgody, sąd orzekł rozwód z wyłącznej winy męża. Wtedy nie wiedziałam czy nadal jestem żoną czy już nie i przestałam nosić obrączkę ślubną. Potem był ślub cywilny męża z kochanką, a następnie urodziło się dziecko. Dziecko męża i kochanki zburzyło mój spokój i nadzieję na powrót męża. Dziecko męża z inną kobietą było najbardziej bolesnym przeżyciem, o wiele trudniejszym niż sam rozwód. Pojawiły się u mnie znowu wątpliwości co do sensu trwania w wierności, wątpliwości odnośnie Sakramentu Małżeństwa. Szukałam pomocy, słyszałam o duszpasterstwie dla osób w związkach niesakramentalnych, a dla osób opuszczonych nie było pomocy duszpasterskiej.

Wtedy z pomocą przyszła Wspólnota Trudnych Małżeństw Sychar, której charyzmatem jest: „Każde trudne sakramentalne małżeństwo jest do uratowania!”. Po przeczytaniu książki Anny Jednej „Ile jest warta Twoja obrączka” moja obrączka wróciła na swoje miejsce i do dziś ją noszę na palcu. Później usłyszałam: „Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela!” (Mt 19,6). Małe, niewinne, dziecko, to też człowiek. I to dziecko nie może być ani usprawiedliwieniem, ani przyczyną rozdzielenia małżonków sakramentalnych.

Trwanie w wierności niewiernemu małżonkowi nie było łatwe. Przychodziły różnego rodzaju pokusy, nie tylko fantastyczni, nowo poznani mężczyźni, ale także rady przyjaciółek, rodziny czy spowiedników. Wokół mnie pojawiły się osoby, które rozważały możliwość stwierdzenia nieważności zawartego małżeństwa, a raczej jak „obejść” nierozzerwalność małżeństwa. Rozmowy z nimi na temat „badania” ważności sprawiały zamęt w mojej głowie, pomyślałam, że może to jest

czas, aby znów pójść do Sądu Biskupiego i zbadać ważność także mojego małżeństwa. Aby napisać skargę powodową i uzasadnić ją musiałam wrócić pamięcią do czasów sprzed ślubu, odszukać ewentualnych świadków, z którymi kontakt urwał się po rozstaniu z mężem. Po konsultacjach w Sądzie Biskupim oraz na podstawie informacji z Internetu napisałam skargę powodową, jednak z jej złożeniem powstrzymałam się kilka dni, gdyż wcześniej już miałam zaplanowany wyjazd na ogólnopolskie rekolekcje Wspólnoty Trudnych Małżeństw Sychar. Tematem rekolekcji było „Małżeństwo jako wspólnota Ducha”, trudno było mi przyjąć słowa konferencji, gdyż nie były zgodne z moimi dążeniami do stwierdzenia nieważności zawartego małżeństwa. Skarga była oparta na dwóch przesłankach: pierwsza to wykluczenie wierności ze strony męża, w którą samą trudno było mi uwierzyć, a co dopiero znaleźć dowody i świadków, a druga to jego niedojrzałość emocjonalna, którą obalił ksiądz rekolekcjonista twierdząc, że człowiek przez całe życie dojrzewa, więc trudno mówić o dojrzałości emocjonalnej w momencie zawierania małżeństwa. Po powrocie zniszczyłam wniosek, bo stwierdziłam, że zgodnie ze swoim sumieniem nie mogę napisać czegoś, w co nie wierzę. Nie mogłam napisać, że nie widzę możliwości powrotu do siebie i pojednania się, bo tak nie jest. Poza tym ciągle miałam z tyłu głowy zasłyszana wypowiedź pewnego księdza w programie telewizyjnym na temat stwierdzenia nieważności Sakramentu Małżeństwa: „jak dobrze pogrzebać, to w każdym małżeństwie coś się znajdzie, aby móc stwierdzić nieważność”. Dotarło do mnie, że szukałam furtki, aby „wypisać się” z małżeństwa i ułożyć sobie życie na nowo.

W pierwszym etapie kryzysu modliłam się o nawrócenie męża i swoje nawrócenie, mając z tyłu głowy prośbę do Boga o zmianę męża. Później, gdy mąż nas porzucił, modliłam się o nawrócenie męża mając z tyłu głowy: „jak się nawróci, to wróci”. Teraz modlę się o nawrócenie męża z pełnym oddaniem Bogu, z myślą: niech się dzieje Wola Boga. Uwielbiam Boga w sercu mojego męża i jestem otwarta na jego powrót do mnie. Modlę się także za dzieci, w Róży Rodziców modlę się o łaskę ochrony dzieci przed złem, jakie może wypluć z moich słabości i grzechów.

Dzieci reagowały różnie, były momenty, że oskarżały mnie o naiwność i namawiały na ułożenie sobie życia. Jednak po latach dziękowały, że nie żyją w patchworkowej rodzinie i nie mają kilku mam i tatusiów, i jeszcze większej ilości babć i dziadków. Zdobyta wiedza i doświadczenie trudnego małżeństwa służy pomocą w rozmowach z dorosłymi już dziećmi, często podsuwam im dobrą lekturę.

Czasami miałam pokusę związania się z innym mężczyzną, ale gdy analizowałam sytuację i rozważałam konsekwencje zawsze wychodziło, że ktoś będzie cierpiał. Nie chciałam być szczęśliwa kosztem cierpienia innych. Jedynym sensownym rozwiązaniem było zatrzymanie zła na sobie.

Gdy z różnych przyczyn wraca myśl o stwierdzeniu nieważności małżeństwa czytam fragment Ewangelii św. Mateusza (Mt 19, 1-9) szczególnie słowa: „Przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych pozwolił wam Mojżesz oddalać wasze żony; lecz od początku tak nie było” (Mt 19, 8). Jak bardzo muszą być zatwardziane nasze serca, moje i mojego męża?

Bożena, 15 sierpnia 2019